PRZEWODNIK MIŁOSIERDZIA

Miesięcznik Związku Towarzystw Dobroczynności „CARITAS" i Rad Wyższych Konferencyj św. Wincentego à Paulo męskich i żeńskich.

Redaktor: Sekretarz jeneralny Związku, **X. WALENTY DYMEK.**
Adres redakcji i administracji:
Poznań, Aleje Marcinkowskiego, 22 II — Telefon 1989 — P. K. O. 206 143.

Warunki przedpłaty:
Członkowie Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" otrzymują organ Związku bezpłatnie. — Przedpłata dla nieczłonków wynosi 8 zł. rocznie, płatnych w ratach kwartalnych.

Nr. 11. | Poznań, listopad 1925. | Rocznik IV.

Treść numeru: Zaproszenie. — Zabawy dziecięce. — O uświadamianiu dzieci. — Błogł. Ludwika de Marillac wierną wykonawczynią haseł św. Wincentego à Paulo. — Sprawozdania: Posiedzenie zarządu Związku. — Walne zebranie Koła Kierowniczek Ochron. — Członkowie Związku.

Zaproszenie.

Przesilenie gospodarcze, jakie obecnie przechodzi nasza ojczyzna, staje się coraz więcej dokuczliwem. Najprzykrzejszą zaś jest świadomość, że ono nie tak szybko przeminie. Zapowiadają to tak władze rządowe i czynniki prawodawcze jak przedstawiciele rolnictwa, handlu i przemysłu.

W ślad za przesileniem postępują ponure widma już nietylko niedostatku a bardzo dokuczliwej nędzy. Zastępy ludzi ubogich mnożą się w sposób zastraszający. Bezrobocie obejmuje nawet miasta, które dotąd umiały mu chlubnie zapobiec.

Wszystkie czynniki do tego powołane będą musiały wytężyć wszystkie siły, aby nieść pomoc i pociechę osobom dotkniętym niedostatkiem i nędzą. Do wspólnego działania powinny podać sobie ręce władze rządowe, samorządowe i zrzeszenia społeczne. Zwłaszcza dobroczynność katolicka będzie musiała w obecnych trudnych czasach okazać swoją żywotność i sprawność organizacyjną. Z najgłębszych działa przecież pobudek, bo z miłości Chrystusowej, i nie może zawieść w chwilach dla narodu nadmiernie trudnych.

Z tego właśnie względu związek Towarzystw Dobroczynności „Caritas" zaprasza niniejszem uprzejmie na

drugi Zjazd Charytatywny.

Zadaniem jego jest omówienie kilku aktualnych zagadnień z dziedziny dobroczynności. Nie można będzie odrazu wy-

czerpująco przedstawić wszystkich potrzeb chwili obecnej. Zjazd ma zaznajomić się z organizacją Związku, powołanego przez Jego Eminencję. Skoro wszystkie zrzeszenia katolickie działające na terenie dobroczynności się złączą i wytworzą silną centralę, zadaniem tej, ostatniej będzie, zwoływać zjazdy, coroczne, aby udoskonalać całą akcję i do potrzeb czasu zastosowywać odpowiednie środki.

Na zjazd zapraszamy P. T. Czcigodne Duchowieństwo, które stojąc na straży nauki Zbawiciela, najlepiej rozumie potrzeby chwili. Wyrażamy przekonanie, że każda większa parafja będzie reprezentowaną przez jednego kapłana.

Zapraszamy również wszystkie organizacje charytatywne. Zjazd odbywa się w łączności z walnem zebraniem Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Szanowne Panie Delegowane zechcą się urządzić tak, aby mogły przez dwa dni pozostać w Poznaniu. Nie wątpimy, że w równej mierze przedstawiciele konferencyj męskich zaszczycą zjazd swą obecnością.

Wreszcie zechcą przybyć na zjazd delegaci i delegowane naszych zakładów dobroczynnych. Kierują niemi przeważnie siostry zakonne. Prosimy je serdecznie o przybycie.

II Zjazd charytatywny

odbędzie się dnia 9-go i 10-go grudnia 1925 r. na sali Domu Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Program.

Środa, dnia 9-go grudnia:

O godzinie 15-ej

1. Zagajenie — X. kanonik Zborowski.
2. „Dobroczynność w Kościele katolickim" — X. Stefan Janiak.
3. „Opieka prawna nad ubogimi" — p. radca Orłowski.
4. „Potrzeba i zadania Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" — X. kan. Dymek.

Czwartek, dnia 10-go grudnia:

O godzinie 9-tej

1. „Organizacja opieki nad niemowlęciem" p. prof. Jonscher.

2. „Rola kobiety w ruchu charytatywnym" — p. prof. Niklewska.
3. „Organizacja katolickiego ruchu dobroczynności" — X. kan. Dymek.

O godzinie 15-ej

1. „Konferencje św. Wincentego à Paulo w dzisiejszych czasach" — X. Stefan Janiak.
2. „Pogląd na dotychczasową działalność Związku Towarzystw Dobroczynności „Caritas" — X. kan. Dymek.
3. Przyjęcie rezolucyj.
4. Zamknięcie Zjazdu.

Po każdym wykładzie odbędzie się dyskusja.

Związek Towarzystw Dobroczynności
„Caritas"

X. kan. Zborowski, prezes.

X. W. Dymek, sekr. jen.

Zabawy dziecięce.

Zabawy w życiu dziecka pod żadnym warunkiem lekceważyć nie należy! Nauka psychologji uważa bowiem jako pewnik niezachwiany, że każde dziecko bawić się musi i że za pośrednictwem zabawy przygotowuje ciało swe i duszę do przyszłych trudnych zadań i obowiązków życiowych. Bawiąc się stosuje dziecko jak najlepszą metodę samowychowania i samokształcenia, której żadna tresura sztuczna zastąpić nie może. Obserwując życie zwierząt dojść musimy do konkluzji, że także zwierzęta stojące na wyższym poziomie rozwoju, w młodości odczuwają potrzeby zabawy. Dość spojrzeć na zabawę kotka z piłeczką, na zabawę pieska z kawałkiem gałęzi, na wesołe harce źrebiąt. Natomiast podobnych objawów beztroskiej radości dziecięcej na próżno szukalibyśmy u owadów, gadów lub ryb. Zaledwie bowiem mucha, pszczoła czy mrówka wykłuje się z jajka już odrazu dostają się w wir obowiązku i pracy, przychodzą bowiem zupełnie ukształtowane na świat i w późniejszym swem życiu nie wykazują już żadnych postępów rozwoju czyli należą do zwierząt niższego typu.

Obserwując niemowlę w kołysce nie trudno będzie już u niego po kilku dniach stwierdzić chęć zabawy: wywija rączkami, bawi się paluszkami, wydaje odgłosy, stopniowo za-

czyna gwarzyć i z lubością wsłuchuje się w swe dźwięki, z czasem zaczyna zwracać uwagę na te lub owe przedmioty szczególnie jeśli się świecą, są barwne lub ruch wykonują. Zainteresuje je więc obrączka na palcu, płomień zapalonej lampy, wahadło u zegara. Skoro w dalszym swym rozwoju dziecię nauczy się chwytać, najmilszą bywa dla niego rozrywką interesujące te przedmioty uchwycić i włożyć do buzi celem zapoznania się bliższego drogą tą z upragnionym nad wyraz przedmiotem. Zabawa dziecka idzie więc po linji dokładnego zapoznania się z przedmiotem za pomocą zmysłu, dotyku, przez chwytanie paluszkami i ustami, przez baczne obserwowanie go za pomocą wzroku i przez przychwytywanie uchem dźwięków jakie przedmiot zabawy wydaje. Chcąc więc pójść w tym samym kierunku musimy dziecku dostarczać takich zabawek, które niemowlę wszechstronnie zbadać może.

W miarę fizycznego i duchowego rozwoju dziecka konieczną jest dla niego zabawka, ponieważ własne paluszki lub nóżki wystarczyć mu już nie mogą, a przecież doskonale już się zapoznało z przedmiotami je otaczającemi. Tymczasem niejedna matka lub opiekunka uważa, że wobec tak ciężkich warunków ekonomicznych jakie obecnie przeżywamy każdego zbytniego zakupu wyrzec się należy — oczywiście z tem godzę się zupełnie, jednakże oszczędności rozpoczyna się zwykle od zabawek kupowanych dla dzieci. Nie jest to jednak w większości wypadków słuszne, ponieważ tam, gdzie chodzi o dobro naszych dzieci, oszczędności robić nam nie wolno. Lepiej oszczędzać na swych rzeczach, bez których starsi wyżyć mogą, a kupić to, co konieczne jest dla wychowania i wykształcenia dziecka. Bowiem zabawkę dla małego dziecka trzeba uważać jako taki sam środek wychowawczy, jak książkę dla dziecka w wieku szkolnym. Inna rzecz, że matki lub wychowawczynie, kiedy mowa o zabawkach mają zwykle na myśli owe drogie i skomplikowane zabawki, które pysznią się swą tandetą i brakiem gustu w wspaniale przybranych i efektownie oświetlonych oknach wystawnych. Drogie to, a nic nie warte, w dziecku obudzi radość tylko na krótko i żadnych korzyści duchowych przysporzyć mu nie może. Wkrótce leżeć będzie wspaniała zabawka zapomniana w kącie, kompletnie zdemolowana i zniszczona. Czemże to bowiem każda prawie matka chciałaby pociechę swą uszczęśliwić? Automobilem z mechanizmem, lalką wołającą, lub innemi skomplikowanemi przedmiotami. W pierwszej chwili zaświecą się oczki dziecka do tak kosztownych a niepraktycznych zabawek, wnet jednak nasyciwszy swój wzrok niemi zacznie je przerabiać na swój sposób i zużywać do zgoła odmiennych celów lub zapragnie zapoznać się z ich

ciekawą konstrukcją. Zwykle na dziecko się gniewamy za takie postępowanie, a nawet je surowo karzemy nie wczuwając się zupełnie w psychologię dziecka i stosując się wedle upodobań i gustów własnych. Dziecko psując zabawkę daje upust swej sile twórczej i równocześnie zaspakaja wrodzoną ciekawość i chęć zdobywania wiedzy. I jeśli zdarza się niekiedy, że dziecko potrafi miesiącami patrzeć na piękną zabawkę i zachowa ją w całości, to przemawia to na niekorzyść jego bystrości i inteligencji. Zabawka powinna być zatem jak najmniej skomplikowana i przez to będzie tania i dostępna dla wszystkich. Maleńkiemu dziecku w kołysce nigdy nie należy dawać jako zabawkę artykułów gumowych, jest to wysoce niehigjeniczne i nieestetyczne. Daleko już sympatyczniejszy jest w okresie, kiedy niemowlę ząbki dostaje i odczuwa potrzebę pocierania dziąseł kawałek korzenia fiołkowego, do nabycia w drogerji. Poza tem wszystko co dajemy dziecku maleńkiemu do zabawy nie powinno być malowane barwnie i nie być tak małe, aby dziecko przedmiot ten połknąć mogło. Również nie może to być przedmiot o ostrych ścianach lub zakończony ostro, a także nie przedmiot bardzo hałaśliwy, który działa niepokojąco na system nerwowy dziecka. Najodpowiedniejszą pozostanie zawsze gruchaweczka z celuloidu lub białej blachy, opatrzona kółeczkiem lub rączką, oddziałując na wzrok, słuch i dotyk.

Skoro dziecko jest nieco starsze lubi pasjami rzucać zabawki na ziemię, sprawia mu to niebywałą satysfakcję, że samodzielnie coś dokonać może, a także dla wzmacniania siły mięśni jest to pożądane i dlatego musimy dziecku dawać takie przedmioty, które bezkarnie na ziemię rzucać może. Najodpowiedniejszą na ten cel pozostanie zawsze piłeczka nieduża, gumowa lub z celuloidu i koniecznie bezbarwna, tak długo, póki dziecko podnosi jeszcze wszystko do ust. Rzucanie, ów charakterystyczny manewr w zabawach dziecięcych nie ustępuje bynajmniej z pola w życiu późniejszem, niczem innem jest bowiem gra w piłkę, w palant, krokiet, kręgle, lawn tenis, golf i tak bardzo rozpowszechniony a tak bardzo brutalny foot-ball.

Prócz rzucania najmilszą rozrywkę dla dzieci stanowią te przedmioty, które łatwo postać swą zmieniają, a więc papier, piasek i woda. Godzinami całemi każde małe dziecko gotowe jest ciąć skrawki papieru, nadając im różnorodne kształty. Dajmy więc dziecku papieru poddostatkiem (maleńkiemu druków dać nie można, tylko papier biały) niechaj ten papier tnie, starsze niech wycina figury i inne tego rodzaju cuda. Można mu też dać do rączki kilka ołówków kolorowych — niech kreśli, niech rysuje. Do pisania praktyczniejsze są jeszcze tabliczki drewniane, czarne (łupkowe tłuką

się zbyt łatwo) i laseczka kredy, bo lepiej odpowiadają chęci dziecka do nadawania swym tworem coraz to odmiennej postaci.

Podstawowym materjałem zabaw dziecięcych pozostanie zawsze lekko zwilżony piasek, z którego zapomocą łopatki, kilku foremek z drzewa, pudełeczka z blachy, kieliszka od jaj buduje dziecko fosy i wały i lepi najróżniejsze postacie, które znów za jednym zamachem swej drobnej rączki zniweczyć może.

Niektórzy upatrują w potrzebie niszczenia u dzieci instynkta pierwotne i barbarzyńskie, tymczasem wypływa ono z chęci zbudowania jeszcze czegoś doskonalszego i ładniejszego. Czy i my ciągle czegoś nie poprawiamy, nie zmieniamy lub zgoła nie burzymy tego, co uważaliśmy za rzecz skończoną i doskonałą? I jeśli u dziecka zmiany tego rodzaju następują w tempie przyśpieszonem to należy kłaść to na karb lotności umysłu i fantazji dziecka, nad któremi dorośli zapanowali rozwagą i rozumem. Dziecko dopiero wtedy raduje się z budowy, jeśli samo jest w stanie ją postawić i dlatego nie brońmy dziecku zabawy w piasku.

Cóż jednak zrobić podczas długich miesięcy zimowych, kiedy zabawa w piasku w ogrodzie jest wykluczona? Dajmy dziecku piasku w pokoju! Wyobrażam sobie w tej chwili przerażenie na twarzy niejednej czytelniczki, która pomyśli sobie: „ot to dopiero będą porządki w domu". Niestety my za dużo dbamy o naszą wygodę, a za mało mamy na oku istotne i rzeczywiste dobro naszych dzieci. Rozumiem, że w wielu warunkach domowych zezwolenie dzieciom na zabawę domową w piasku jest wykluczone. Wszędzie jednak tam gdzie dzieci mają dla siebie pokoje dziecinne lub gdzie mają swoje własne kąty do zabawy, tam zostawmy im pełną swobodę i pozwólmy im bawić się piaskiem. Przy dobrej woli można nawet uniknąć zbytnich nieporządków, dając dzieciom piasek w obszernem płytkiem pudełku lub na stoliczku opatrzonym naokoło listewką. Skoro dziecko piasek rozrzuci, niechaj samo sprzątnie, a będzie to doskonała lekcja praktyczna, która nauczy dbać o porządek i ład. Piasek można poniekąd zastąpić plastyliną lub pewnym rodzajem kolorowej glinki, z której lepi dziecko przedmioty według swej własnej inicjatywy, później według modelu, zwracając równocześnie uwagę na wszystkie istotne cechy lepionego ptaszka, kotka, pieska.

Przechodząc do wody — ulubionego materjału zabawy bardzo wielu dzieci, przyznać muszę, że na tego rodzaju zabawę pozwolić dzieciom można tylko latem przy pięknej pogodzie, w odpowiednich sukienkach nad morzem lub w ogrodzie. W domu możnaby pozwolić na to tylko w wyjątkowych warunkach, a więc pod nadzorem i w jakiejś dobrze

przewietrzonej ciepłej a widnej łazience przez 1 godzinę dziennie.

Z zabawek nabywanych w składach odpowiednie są dla dzieci wózki lub taczki, któremi przewożą własność swą z jednego miejsca na drugie, dając tą drogą upust swej ruchliwości, a jeśli jeszcze dodamy i kilka pudełek blaszanych, kartoników papowych, woreczków i kilka metrów sznurka, nie będzie końca pomysłowości malców. U dziewczynek spostrzegamy wielkie urozmaicenie w zabawie lalkami, jednakże nie odgrywa tu żadnej roli cena i wspaniały strój lalki. Przeciwnie, im laleczka ubrana skromniej a w ten sposób, że może ją rozbierać i ubierać, tem milszą będzie dla dziewczynki. A więc lalka z celuloid w skromnej sukience płóciennej i bieliźnie zapinanej na guziczki będzie najbardziej odpowiednia dla dziecka.

Wszechstronnie odpowiadają zamiłowaniom dziecka pudełeczka froeblowskie, mozaiki z kwadracików drzewnych lub kuleczek kolorowych, patyczki, deseczki, linijki, różnobarwne szkiełka z szkła grubego, oprawionego w grube kawałki drzewa i t. p. Układając kwadraty, budując domeczki dzieci nabierają wyobrażenia o dotąd nieznanych kolorach i postaciach. W części zastąpić mogą pudełka froeblowskie zwyczajne kamyczki, guziki, groch, fasola i kasztany. Dla starszych pudełko architektoniczne z klockami z drzewa lub kamienia jest istotnym czarodziejem, z pomocą którego budują domy i pałace, wznoszą mosty, pomniki i kościoły. Warsztaty tokarskie, introligatorskie, stolarskie, pudełeczka z robótkami ręcznemi wymagają stałej dyrektywy osoby dorosłej i odpowiednie są bardzo dla ogródków dziecięcych i dzieci, które mają swe opiekunki stałe. Jest to etap kiedy zabawa dziecka zwolna przechodzi w pracę. Pamiętać należy o tem, żeby przedmioty wykonywane przez dzieci miały jakieś praktyczne zastosowanie, niechże to więc będzie pudełeczko do guzików, zakładka do książki, patarafka pod doniczkę z kwiatem i t. p. Są to może przedmioty nie odpowiadające zawsze naszym upodobaniom, chcąc nie chcąc powinniśmy ich jednak używać, aby zrobić przyjemność dzieciom i nauczyć je cenić swoją własną rzecz.

Od lat 7-miu wchodzą dzieci w epokę gier zbiorowych i towarzyskich, a więc gier ruchowych zę śpiewami, loteryjki, domina, kręgli. Należy wtedy baczną zwracać uwagę, aby gra nie budziła zamiłowania do hazardu, a więc wykluczyć należy grę w karty, totalizatora, ruletę. Wygrane w postaci pieniędzy a nawet łakoci wykluczone być winny, bo wtedy dzieci namiętnie ubiegają się o wygraną, natomiast wygrywający niechaj ma przywilej decydowania o dalszym toku zabawy, niech wyznaczy fanty lub coś w tym rodzaju. Rów-

nież należy wykluczyć wszelkie zabawy budzące złe namiętności u dzieci, a więc baty, pistolety, klatki, sidła, wędki, siatki na motyle, zapomocą których dziecko może bić lub męczyć zwierzęta.

Czy dorośli powinni brać współudział w zabawach dzieci? Zdaniem mojem tylko wtedy, kiedy dziecko popadnie w stan apatji lub nudy i nasza pomysłowość je z tego odrętwienia wyrwać może, w zasadzie jednakże dziecko przez zabawę uczyć się powinno samodzielności. Nie dobrze jest dawać odrazu dużo zabawek dziecku, bo wtedy nie wie zwykle czem się zająć i w rezultacie się nie bawi, zaleca się latem schować pewną część zabawek, a po pewnym czasie witać je dzieci będą jako dawnych a dobrych znajomych. Wówczas kiedy dziecko bawi się grzecznie i spokojnie nie należy się pod żadnym warunkiem mieszać do zabawy; przybycie nasze w takich chwilach wywrze napewno wrażenie niemiłe. Czasem należy w obecności dziecka składać pudełeczka, robić ptaszki, budować domeczki, wyszywać na kanwie chcąc do zajęć tych zachęcić oporne dziecko. Nieraz trzeba długo czekać na obudzenie zainteresowania u dziecka, ponieważ jednak dziecko naogół lubi naśladować dorosłych, zczasem samo zachęci się do tego.

Chcąc dziecko przyuczyć do pewnych posług w gospodarstwie, trzeba je im także przedstawiać jako zabawę, jeśli bowiem coś nazywamy pracą, to dzieci instynktownie się tego boją. A więc dobrze będzie w nagrode za grzeczność pozwolić dzieciom łuskać groszek, wytrząsać makówki, pójść do spiżarni po chlebek, zetrzeć kurz z biureczka mamusi. Dzieci zwykle bardzo chętnie posługi takie spełniają i w ten sposób bawiąc się, wdrażają się do pracy dla dobra ogółu.

Może narażę się na krytykę, że zbyt wiele poświęciłam miejsca na uwagi moje o zabawie dzieci, a jednak zdaje mi się, że jest to temat, który interesować powinien każdą matkę, każdą wychowawczynię dzieci, a nadto opiekunkę biednej, pieczy jej poruczonej rodziny. Jak już bowiem wyżej powiedziano zabawki są to środki najwłaściwsze do kształcenia dziecka w wieku przedszkolnym, i powinniśmy je uważać jako niezbędne tak jak książki dla dzieci starszych. Dzieciom biednym także powinniśmy dostarczyć prócz jadła i odzieży zabawek skromnych, bo tak dziecko rodziców zamożnych jak dziecko ubogie spragnione jest zabawy, i jednym i drugim społeczeństwo ma obowiązek dać to, co im do wszechstronnego rozwoju przymiotów umysłu i ciała jest koniecznie potrzebne.

O uświadamianiu dzieci.

Nauka pedagogji opierając się na bogatem doświadczeniu wieków całych od lat kilkunastu stara się obudzić w nas przekonanie, że najpewniejszym środkiem pedagogicznym jest bezwzględna szczerość i zaufanie dzieci do swych wychowawców. Skoro jednak wychowawcy domagają się uczuć tych pieczy swej powierzonych wychowanków, muszą w stosunku do nich używać tej samej taktyki. Wobec tak stawianej kwestji najtrudniejszem do rozwiązania problemem są sprawy tak zwane „drażliwe“, które budzą wielkie zainteresowanie wśród młodzieży, a o których wychowawcy przez jakieś niczem nieuzasadnione poczucie wstydu mówić nie chcą.

O tem, żeby dzieci zachować w kompletnej nieświadomości marzyć nawet nie można, a gdyby się to nawet w pewnych wypadkach udać miało, to kto wie, czy praktyka nie wykazałaby błędów takiej metody. Według mego zdania taką metodą pokierowani ludzie, wszedłszy w życie siłą kontrastu rzuciliby się z całym brakiem zastanowienia w wir uciech światowych, inni bardziej subtelni wpadliby w trans kompletnej apatji i abstynencji życiowej. Z punktu widzenia odwiecznych praw natury jedno i drugie jest niepożądane.

Pocieszano się dawniej myślą, że im dziecko mniej wie i rozumie, tem czystsze są myśli jego, tymczasem skutki takiego postępowania były te, że dziecko traciło zupełnie zaufanie do rodziców, bo przeczuwając i domyślając się bardzo wiele, odnosiło wrażenie, że rodzice i starsi ukrywają coś przed niem, co niesłychanie musi być interesującem lub ciekawem. Owe przypadkowo podsłyszane rozmowy starszych prowadzone półgłosem, owe słowa niedomówione, owe wybuchy homerycznego śmiechu przy pewnych zwrotach rozmowy, których dziecko nie rozumiało, owe ukrywanie przed niem wyprawki dla niemowlęcia, owe bajeczki o bocianie, który nosi dzieci i wpuszcza je przez komin do pokoju mamusi, owe listki kapusty, wśród których znajdują się dzieci, te i tysiące innych śmiesznych historyjek, wszystko to razem sprawiało, że dzieci znajdowały się w dziwnem podnieceniu erotycznem, niesłychanie zgubnem w tak młodym wieku. Prawdy dowiadywało się dziecko od służby, od starszych kolegów, wreszcie z książek ukradkiem odczytywanych. Równocześnie zdobywały dzieci dwie prawdy, to jest kłamstwo rodziców w stosunku do siebie i najgłębszą fizjologiczną prawdę, tajemnicę bytu przyprawioną sosem niezdrowej sensacji.

Tak bywało w rodzinach inteligentnych, od których należało domagać się znajomości duszy dzieci. Cóż dopiero

powiedzieć o stosunkach panujących w tym względzie u rodzin ubogich? I tam starają się ubogie i niewykształcone matki wpoić dzieciom swym bajeczkę o bocianach i surowo gromią swe dzieci za każde śmielsze pytanie lub jakiekolwiek niedowierzanie w tym kierunku. Tymczasem to, o czem nie wolno dziecku mówić, dzieje się wobec niego w całej nagości faktów. Dzieci bywają świadkami małżeńskich rozmów i sprzeczek, scen zazdrości i pieszczot, zalotów i umizgów, zrywania lub nawiązywania stosunków, aktów zemsty, scen ulicznych i zaczepek. Na ich oczach rodzi się młodsze rodzeństwo bo gdzież tu usunąć dzieci, skoro się ma do dyspozycji jednę tylko izbę? Czyż wobec tego owe mądre pouczania matki nie zakrawają na bolesną ironję i czy nie muszą wywołać u dziecka uczucia lekceważenia dla matki, której słowa daleko odbiegają od czynów?

Jak kwestję taką rozwiązać najlepiej, rozstrzygnąć bardzo trudno, bo wobec trudności natury finansowej nie prędko będzie można pomyśleć o radykalnej zmianie stosunków mieszkaniowych wśród sfer robotniczych. Zdaniem mojem najlepszem antydotum będzie uświadomienie dzieci w ten sposób, aby pewne przejawy życia fizjologicznego brały jako rzeczy zupełnie naturalne, wypływające z odwiecznych praw natury, których rezultatem jest wydawanie na świat dzieci. Ponieważ dziecko przychodzi na świat jako istota niedołężna, są te sprawy wyłącznie przeznaczone dla dorosłych, którzy potrafią zapracować na utrzymanie dziecka i wychować je należycie. Zatem przy każdej nadającej się okazji należy określać, jak wielkim trudem jest wychowanie dziecka i jak wilekiem nieszczęściem jest dla matki, która straciła męża lub go nie ma, samej borykać się z losem. Jeśli uda nam się wpoić w dzieci przekonanie takie, to osięgnęliśmy równocześnie drogę do przedwczesnych pragnień na tle życia płciowego lub szukania ich zaspokojenia w związku pozamałżeńskim.

Kto powinien uświadomić dziecko? W rodzinach inteligentnych oczywiście nie kto inny tylko własna matka, która podzieliwszy się z dzieckiem taką tajemnicą, zadzierzga pomiędzy sobą a niem nowy węzeł przywiązania, polegający na bezwzględnem zaufaniu do matki. U rodzin biedniejszych stajemy wobec zapytania, czy niewykształcona matka potrafi w właściwy sposób i w właściwej formie udzielić dziecku tak ważnej wiadomości. Zatem obowiązkiem naszym jest przy każdej nadarzającej się okazji pouczać niewykształcone matki oraz urządzać dla nich specjalne pogadanki i odczyty, z treści których dowiedzą się, jak postępować w tej mierze należy.

Nasuwa się pytanie, czy szkoła nie mogłaby w wypadkach takich zastąpić matki; odpowiedź wypada jednakże negatywnie, ponieważ są to sprawy zbyt delikatnej natury, aby poruszać je można wobec liczniejszego audytorjum małych dzieci, a przytem kwestje te dla dziecka dotąd zupełnie obojętnego na tego rodzaju zagadnienia jak najgorsze wywrzeć mogłyby wrażenie.

Chwila kiedy dziecko uświadomić należy jest bardzo względną i zależy od stopnia umysłowego rozwinięcia dziecka, od zaostrzenia jego zmysłu spostrzegawczego, od otoczenia wśród którego się znajduje, wreszcie od okoliczności, które się nadarzają. U niejednych dzieci następuje moment taki już w wieku przedszkolnym. Najlepszą okazją jest oczywiście chwila kiedy dziecko przychodzi do matki i zapyta: „dla kogo mamusia przygotowuje te maleńkie koszuleczki i pieluszki"? Może się jednak zdarzyć, że dziecko z braku cywilnej odwagi pytania takiego nie stawi, chodzi jednakże zamyślone, podgląda i podsłuchuje, i wtedy bystre oko matki nie powinno takiego nastroju przeoczyć, ale zawoławszy dziecko do siebie, zapytać o przyczynę dziwnego zachowania się. Żadna matka niem oże pozwolić na to, aby w jednem z najważniejszych momentów w wychowaniu dziecka ktoś inny miał ją zastąpić i udzielając dziecku wiadomości tak ważnej może w sposób niewłaściwy, tem samem pozbawić ją doskonałego środka na zdobycie serca swego dziecka.

Sposób, w jaki należy z dziećmi rozmawiać zależy wyłącznie od stopnia dotychczasowego zakresu wiedzy dziecka w tym względzie, i tak, jeśli dziecko zapoznało się już w szkole z sposobem rozmnażania kwiatów lub widziało jak z jajka wykłuwa się kurczątko, można nawiązawszy do faktów tych powiedzieć, że tak samo jak owoc lub kwiat wywiązuje się z pyłu kwiatowego, jak powstaje kurczątko z jajka, tak samo i człowiek powstaje z jajka z tą różnicą, że jajko pozostaje tak długo w ciele matki, aż nowa istotka z niego się nie wykłuje.

Żeby jednak uniknąć niebezpieczeństwa, że dziecko stawiać będzie człowieka na jednem poziomie z rośliną lub zwierzęciem, trzeba podkreślić istnienie duszy w człowieku, która sprawia, że ludzie są najdoskonalszemi tworami ręki Boga. W przygotowaniu terenu dla matki doskonale może się przyczynić szkoła na lekcjach przyrody, o ile dziecko już wcześniej nie zapragnęło zapoznać się z przedziwnemi tajemnicami bytu. Dla dzieci mieszkających na wsi pierwszą nauczycielką jest przyroda, nie należy jednak zaniedbać żadnej okazji, aby dać dziecku wytłomaczenie spełniających się na oczach ich dziwów. Bardzo polecenia godne są dla dzieci miejskich wycieczki przyrodoznawcze, które zaznajmiając dzieci

z przebogatą florą i fauną naszych pól i łąk, ułatwiają matce spełnienie świętej jej powinności.

Po udzieleniu dziecku wyjaśnienia, powinno mu się zwrócić uwagę, że niewłaściwem jest poruszać tematy takie z kolegami lub służbą, i praktyka wykazuje, że dzieci stosują się w tym względzie do wskazówek matki i dumne z posiadanej tajemnicy zachowują zupełną dyskrecję.

W miarę dalszych nasuwających im się pytań, zwrócą się po wytłumaczeniu do matki — nie zaleca się bowiem odrazu mówić dzieciom wszystkiego, a trzeba trzymać się ściśle w ramach odpowiedzi udzielanej dziecku na dręczące je pytanie. Kłopotliwą będzie odpowiedź, skoro dziecko zechce wiedzieć, jaką jest rola ojca w procesie powstawania życia ludzkiego. Wymijająco odpowiadać nam nie wolno, należy wtedy z całą powagą właściwą chwili tak ważnej w życiu naszego dziecka wyjaśnić, że ojciec jest dostarczycielem owego nasienia, które poznali już w życiu kwiatów, a dzieje się to w sposób podobny, jak u zwierząt i kwiatów, z taką różnicą, że Bóg w danym momencie mocą woli stwarza duszę nieśmiertelną, i sankcjonuje człowieka w swoją podobiznę.

Nadarza się tu sposobność pouczenia, że jeśli ludzie łączą się ze sobą lekkomyślnie, nie poznawszy się wprzód dobrze, mogą wydać na świat dziecko bez charakteru, które stanie się zakałą społeczeństwa. Ponieważ więc jest to sprawa tak ważna i święta, dlatego biorą ludzie ślub w kościele i otrzymują specjalne błogosławieństwo na wspólne pożycie. Oczywiście kojarzy się wtedy w umyśle dziecka nieodłączna wspólnota pomiędzy małżeństwem sakramentalnem a faktem przychodzenia na świat dzieci.

Nie na długo jednak dla myślącego dziecka taka odpowiedź wystarczy, bowiem szybko zorjentuje się, że u ludów dzikich pozbawionych łaski sakramentu także się rodzą dzieci i a lub owa dziewczyna, nie mająca męża, także została matką. Odpowiedź matki na pytania takie mniej więcej w tej formie brzmieć powinna: „Ludzie dzicy zakresem swoich wiadomości niewiele różnią się od mądrych lub tresowanych zwierzątek, więc i u nich w ten sposób co u zwierzątek dzieci na świat przychodzą, ponieważ jednak są pomimo wszystko ludźmi, dążeniem Kościoła jest biedaków tych przez nawrócenie ich na wiarę świętą wyrwać z poniżenia, w którem dotychczas żyją.

Jeśli urodzi się dziecko kobiecie chrześcijance, która nie ma męża, to i ona jest bardzo biedną, dziecko jej nie nosi nazwiska swego ojca i jeśli ojciec daje na jego utrzymanie, nie troszczy się poza tem zupełnie o nie. Dziecko takie nie zna więc ojca właściwie, a matka jego najczęściej znajduje

się w niedostatku. Dlatego też słusznem jest, aby ludzie chcący mieć dzieci ślub brali w kościele, bo wtedy są zobowiązani żyć z sobą stale i troszczyć się wspólnie o swe dzieci.

Można także okoliczność taką wykorzystać, aby pouczyć dziewczątko, że powinno być zawsze skromne i niezbyt śmiałe w stosunku do chłopców, bo mogłoby łatwo przywyknąć do tego, a jeśli dziewczyna jest zbyt śmiałą kiedy dorośnie, to może stąd dla niej wyniknąć nieszczęście takie, że bez związków małżeńskich zostanie matką. Każdy będzie wiedział wówczas, że zachowała się niewłaściwie i będzie się musiała bardzo wstydzić. U chłopców możnaby zaapelować do drzemiących tam gdzieś na dnie duszy uczuć rycerskich, wskazując na wielką niedolę dziewczyny—matki i jej pokrzywdzonego dziecka.

Uświadomienie nowoczesne pojęte w ten sposób jako jeden z najważniejszych obowiązków wychowawczych matki a pozbawione tego niezdrowego przydźwięku tajemniczości, przyczynić się może bezwątpienia do uzdrowienia społeczeństwa zatrutego jadem wszechwładnie panującej nędzy moralnej. I jeśli z uświadamianiem rozpoczynać należy już tak wcześnie, to nie trzeba zapominać o tem, że dziecko pod względem ciekawości płciowej nie jest tą tabliczką niezapisaną, na której dopiero chwila dojrzewania zaznaczy swe ślady, przeciwnie już w wieku bardzo młodym ryją się na niej różne dręczące pytania, których rodzice odczytać nie umieją czy nie chcą, i narażają tem samem dzieci swoje na tysiączne niebezpieczeństwa niewłaściwego zaspokajania ciekawości.

R.

Źródła: „Jak rozmawiać z dziećmi o kwestjach drażliwych“ I. Moszczeńska.

Błogosławiona Ludwika de Marillac wierną wykonawczynią haseł św. Wincentego à Paulo.

Po śmierci swego męża wzięła sobie Ludwika do serca to, co już św. Paweł od wdów wymagał, gdy pisał w liście do Tymoteusza, aby wdowy służyły bliźnim, aby ćwiczyły się w dobrych uczynkach i niosły uciśnionym chętną pomoc. Boga postawiła sobie za hasło życia swego, i dla Niego, dla Jego chwały podejmowała się najtrudniejszych zadań. Miała wiele wolności, wiele też czasu; a wrodzona energja pchała

ją do czynu. Często musiał ją spowiednik hamować, gdy zabierała się za gorączkowo do dzieła. W tym czasie zamieniła Ludwika piękne mieszkanie na skromniejsze, położone w parafji św. Mikołaja, gdzie św. Wincenty był proboszczem. Pod jego kierownictwem rozwijała się na przyszłą sługę biednych i chorych, na założycielkę wielkiego zgromadzenia charytatywnego.

W rozkładzie zajęć codziennych wyznaczyła sobie specjalne godziny, poświęcone wyłącznie pracy charytatywnej. O pewnym czasie można ją było widzieć spieszącą pod strzechę chorych lub innych potrzebujących opieki i pomocy.

Całej działalności przyglądał się bacznie św. Wincenty. Aby dać Ludwice większe pole działania, pozwolił jej na współpracę w nowo założonem Zgromadzeniu XX. Misjonarzy; zadaniem jej miało być zaopatrywanie księży i ich pomocników podróży w żywność i inne drobne rzeczy, potrzebne w pracy misyjnej. Później wysłał Wincenty Ludwikę samą już na prowincję, aby tam zakładała rodzaj bractw miłosierdzia. Początek tych bractw przypada na rok 1617, w którym to roku Wincenty przez krótki czas zawiadował parafją w Catillon.

Pewnej niedzieli polecił św.Wincenty podczas kazania rodzinę, która popadła w dotkliwą nędzę opiece publicznej i zachęcił do szybkiej, wydajnej pomocy. Skutek był wprost nieoczekiwany, zarzucono prawie rodzinę darami. Ta okoliczność podała św. Wincentemu myśl, aby takie udzielanie pomocy ze strony społeczeństwa ująć w pewien system. Mianowicie zamierzał dobroczynność publiczną tak ukształtować, aby ona nie była tylko chwilowym odruchem litości, ale aby, skierowana na właściwe i regularne tory, stała się trwałą i rozumną opieką. W tym celu opracował ustawy dla bractwa dobroczynności, których zatwierdzenie uzyskał tak u władzy duchownej, jak i świeckiej. Członkami bractwa były przeważnie niewiasty. Od czasu do czasu kazał zdawać sobie sprawozdanie z działalności organizacji. W krótkim czasie bractwo rozszerzyło się na inne parafje, tak że w czasie niedługim liczono już około 30 towarzystw w różnych stronach Francji, a na członków zapisywały się osoby z najwyższych sfer towarzyskich.

Z czasem stało się dla Wincentego rzeczą niemożliwą, by samemu kierować i doglądać porządku w towarzystwach. Pomoc znalazł w Ludwice, którą wybrał sobie jako apostołkę miłosierdzia, jako szerzycielkę i kierowniczkę tych pierwszych bractw charytatywnych. Wypisał kolejność jej podróży, które odbywała zazwyczaj w towarzystwie pobożnych niewiast. Zachęcał ją, aby trudy i mozoły, które napotykać będzie w owych podróżach, znosiła cierpliwie i męż-

nie, wpatrzona w wzór znoszenia mąk i cierpień w cichości przez Chrystusa Pana.

I istotnie niemało było tych trudów, które podejmować musiała Ludwika. Środki komunikacyjne były wówczas bardzo niedogodne, przytułki dla podróżnych złe, a praca wyczerpująca. Jednakże widząc radością pałające oczy tych wszystkich, których nawiedzała, zapominała Ludwika o wszystkich przykrościach podróży i oddawała się cała powierzonej sobie gromadce; to też nie dziw, że serca lgnęły do niej; wiedziano powszechnie, że przychodzi jako wysłanniczka tego, który przygotował ich dusze do pracy wzniosłej, który ich nauczał, aby dobrze czynili bliźnim swoim. Najwięcej pociągało ludzi to, że tą wysłanniczką jest osoba obdarzona prawdziwą, szczerą pobożnością, głębokiem doświadczeniem życiowem, a szczególnie sercem pełnem miłości dla strapionych, cierpiących, chorych.

Wszystkich potrzebujących jej pomocy obiegała Ludwika z troskliwością i pieczołowitością matki, a wszystkie posługi, choćby najniższe, spełniała z ochotą, z pokorą i skromnością, przymiotami, któremi zdobne są tylko serca szlachetne, dusze wielkie.

Lecz praca Ludwiki nie ograniczała się tylko na zaradzaniu potrzebom ciała bliźnich. Poznawszy, że bardzo często brak oświaty był powodem zła, starała się gdzie tylko była ku temu sposobność, pouczać i oświecać. Dziewice i wdowy zwoływała, umacniała je w wierze św., a przypominała im obowiązki wobec Boga i bliźnich. Szczególniejszym przedmiotem jej zabiegów była oświata nauczycielek danej miejscowości.

Aby choć w przybliżeniu zrozumieć wielkość dzieła, zapoczątkowanego przez św. Wincentego, trzeba sobie uprzytomnić, w jakich warunkach żyła wówczas ludność wiejska. Współcześni pisarze przedstawiają stosunki bardzo opłakanie. Piszą, że kraj był zniszczony wskutek częstych wojen, z trudem uprawiali rolnicy ziemię, a zadawalać się musieli odżywianiem skromnem, niezwykle ubogiem. Zupa z ziół i jarzyn, oraz z starego, czarnego chleba, to było ich codziennym posiłkiem. Chaty ich były niskie, ulepione z gliny, pokryte słomą, bez okien, często nawet bez kominka. Opieką nad chorymi zajmowali się mężczyźni, poczęści bez jakiegokolwiek na tem polu doświadczenia, jednoczyli w swej osobie urząd chirurga, lekarza, aptekarza i cyrulika. Tyle o stosunkach ówczesnych; nic więc dziwnego, że Ludwikę i jej towarzyszki, które miały z sobą odzienie, opatrunki, żywność, chleb biały, a przedewszystkiem znajomość pielęgnacji, przyjmowano z otwartemi rękoma, że witano je niby aniołów.

Aby jednakże z odejściem ich z parafji nie zabrakło nigdy pomocy dla chorych i ubogich, prosiła Ludwika mienniejszych gospodarzy, aby znosili rzeczy najpotrzebniejsze oraz naturalja co niedzielę na probostwo, skąd miano je rozdzielać potrzebującym. Od czasu do czasu Ludwika wracała, aby się przekonać, jak postępuje praca.

Im gorliwiej Ludwika nad tem pracowała, im więcej dokładała sił, aby w czyn wprowadzić wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego, tem też więcej zdawały się niebiosa błogosławić jej wysiłkom, albowiem mimo swej słabej, konstytucji ciała dokonywała wprost cudów, dokonywała dzieł, które zdawały się wymagać sił wprost olbrzymich. I tu Bóg pokazał światu, że często wybiera słabe tego świata, aby zawstydzić potężne.

Dwa razy zachorowała podczas podróży; lecz słowa zachęty i pociechy ze strony jej przewodnika duchownego, św. Wincentego dodawały jej otuchy w cierpieniach. Trudności, jakie ją spotkały podczas jej wypraw, znosiła cierpliwie, wierząc, że Bóg często dzieło swoje poddaje najróżniejszym doświadczeniom, aby z walki wyszło zwycięsko i zwycięstwem odniesionem wykazało pochodzenie.

W pierwszych czasach swej świętej misji wykładała Ludwika koszta na podróż z własnej kieszeni, co więcej rozdzielała wszędzie, gdzie widziała nędzę, hojną jałmużnę. Środki jej jednak tak się zmniejszyły, że zaledwie miała dosyć pieniędzy, aby zapłacić stancję dla syna. I tutaj zaradził św. Wincenty. Spowodował ją, aby złożyła majątek swój w pewnej jakiej lokacie, a na koszta podróży i podobne wydatki dał jej odpowiednie fundusze.

Widząc doskonałe postępy i rozwój bractw na prowincji, pomyślał Wincenty o tem, aby podobne towarzystwa założyć także w Paryżu, gdzie nędzy i biedy było niemało. Już dawniej zrobił próbę założenia „bractwa miłości chrześcijańskiej", lecz bezskutecznie. Teraz ponownie zabrał się do urzeczywistnienia swego zamiaru, a misję założenia i kierownictwo złożył w ręce Ludwiki, która ufając w Opatrzność Bożą z ochotą i radością podjęła się trudnego zadania. Wybrała sobie w każdej parafji małą gromadkę niewiast, szlachetnych i ofiarnych, które wzięły sobie za cel, by materjalnie i moralnie iść z pomocą tym, którzy tej pomocy potrzebują. Na czele stała kierowniczka czyli przełożona, która winna innym przyświecać dobrym przykładem. Każda z członkiń bractwa miała naznaczony swój dzień, w którym sprawowała służbę u biednych. Troskliwą opieką nad nieszczęśliwymi umiała pielęgnującym pobożnym niewiastom

otworzyć drogę do serc chorych, aby stały się dostępne dla miłości Bożej, aby przygotować chorych do przyjmowania Sakramentów św.

Nie trwało długo, a wszystkie parafje w Paryżu miały swoje bractwa, tak, iż zdziwienie ogarnęło ludzi, gdy patrzeli na pracę skromnego, pokornego kapłana i biednej wdowy.

Gdy w roku 1628 zaraza zaczęła dziesiątkować ludność Francji, wtenczas Ludwika z odwagą i męstwem na posterunku była wszędzie, gdzie chorzy zarażeni potrzebowali jej pomocy, nie zważała na grożące jej niebezpieczeństwo do tego stopnia, że w zdziwienie wprowadziła nawet św. Wincentego, który z rozczuleniem patrzał na jej bohaterstwo.

Lecz spełnienie najważniejszego zadania czekało dopiero teraz Ludwikę. Wprzód miała przejść przez czyściec cierpień i doświadczeń najróżniejszego rodzaju, zanim stanąć miała u szczytu swego powołania. Lata następne pełne były smutku i boleści.

Od czasu, gdy wspomniane bractwo charytatywne rozciągnęło swą działalność także na Paryż, dochodził św. Wincenty coraz więcej do przekonania, że brak odpowiednich sił do osiągnięcia celu, daje się dotkliwie we znaki. Choć wprawdzie wszystkie niewiasty, które były członkiniami bractwa, obowiązki swe wobec bractwa spełniały bardzo sumiennie, to mimo to wzgląd na rodzinę i brak czasu czyniły im wykonanie niejednego dzieła niemożliwem. Wobec tego uważał za rzecz potrzebną, aby pozyskać dla sprawy niezależne a ofiarne osoby, któreby mogły cały swój czas, całe życie poświęcić służbie chorych i ubogich.

Będąc sam dzieckiem ludu, zwrócił Wincenty swą uwagę na dziewczęta wiejskie, które w cichości i ukryciu służyły Bogu. Skromność, pokora, powściągliwość, czystość, zadowolenie i posłuszeństwo, oto najważniejsze cechy ich charakteru. Na takie to córki Chrystusowe padł wybór Wincentego. Rzeczą było jasną, że wychowanie ich i przygotowanie złożył w ręce Ludwiki. Z zapałem i radością zajęła się nimi ich opiekunka, zamieszkała razem z nimi w skromnym domku, i z troskliwością matki zaczęła je kształcić. Była dla nich Ludwika nauczycielką i czułą matką, chciała jeszcze być dla nich sługą. Jest rzeczą zrozumiałą, że pragnęła widzieć ową małą trzódkę spojoną szczęśliwemi węzłami porządku i reguły. Lecz tu tłumił jej zapał św. Wincenty, kazał jej cierpliwie odczekać czasu.

Dnia 29 listopada 1633 roku, w przeddzień św. Andrzeja prawie niespodzianie schodzą się Ludwika i kilka dziewcząt w cichym domku, aby rozpocząć nowicjat. Z tą chwilą po-

łożył się kamień węgielny pod przyszłe wspaniałe zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, zgromadzenie, które rozpowszechnić się miało na cały świat, które teraz z wszystkich zakonów i zgromadzeń zakonnych jest najliczniejsze. Dziesięć lat później, gdy tylko poruszano tę rzecz, mawiał Wincenty, że nie on, ani Matka Le Gras, ale Bóg Sam założył zgromadzenie; nigdy bowiem sami o tem nie myśleli, aby z kilku dziewcząt służących pod opieką bractw miłosierdzia powstać mogły córki miłosierdzia, wielkie zgromadzenie.

Pod opieką św. Wincentego nie było Ludwice zbyt trudno kształcić powierzoną sobie gromadkę i przygotowywać ją do szczytnego zadania. Przyjmowano dziewczęta i wdowy (ostatnie wtedy, gdy dzieci ich były zaopatrzone), o ile było pewnem, że mają powołanie. Wiele nieraz musiała się Ludwika nad kandydatkami napracować i natrudzić, zdarzało się przecież, że trzeba było je uczyć pisać, szyć, obejścia się z ludźmi i t. p.

Pole działania i pracy młodego zgromadzenia staje się coraz szerszem. Nad brzegami Sekwany stał w Paryżu już od siódmego wieku wielki szpital, mogący pomieścić do 1200 chorych. Mimo opieki jego zarządu stosunki w nim były mało pocieszające. Odżywianie niedostateczne, pomieszczenie niewygodne, pomoc duchowna zupełnie zaniedbana. Kilka pobożnych wdów, między niemi także Ludwika, wzięły sobie za zadanie, by od czasu do czasu odwiedzać zakład i dopomagać mu wedle sił. Uzyskawszy od zarządu zakładu zewolenie na to, chodziły Ludwika i jej mała gromadka do szpitala, zaopatrzone w środki lecznicze, w pomoc materjalną, ale szczególnie w rady i wskazówki św. Wincentego. Przez pomoc materjalną torowały sobie drogę do serc chorych, aby w nich zapalać miłość Bożą, aby zbłąkane owieczki prowadzić do Sakramentów św.

Pierwszy domek, gdzie założono swego czasu nowicjat, stał się tymczasem już za ciasnym dla rozrastającego się zgromadzenia. Dlatego pozostawia Ludwika kilka sióstr w starym domu dla potrzeb parafji, sama zaś przenosi się do obszerniejszego mieszkania, domu położonego cośkolwiek poza obrębem miasta, do La Chapelle—Saint—Denis. Stało się to w roku 1636.

W nowym domu czekała zgromadzenie nędza i bieda. W tym samym bowiem czasie przechodziła ta okolica chwile bardzo niespokojne z powodu zawieruchy wojennej. Z jednej strony spodziewano się każdej chwili napadu wojsk hiszpańskich, z przeciwnej zaś strony gromadziły się wojska obronne; nie dziw więc, że wobec tak niebezpiecznego położenia domu panował w nim niedostatek; mimo to często, bardzo

często stukano do drzwi jego prosząc o pomoc, o strawę. Były to kobiety i dziewczęta, które uciekając przed wrogami chroniły się do stolicy, a szukały ratunku także w La Chapelle. Chętnie przyjmowała ich Ludwika, i z radością dzieliła się z temi nieszczęśliwemi swemi ubogiemi środkami.

Nie mało kłopotu sprawił jej kwaterunek żołnierzy; św. Wincenty starał się z wszech sił nie dopuścić do tego, lecz bezskutecznie. Do trosk powyższych przyłączyły się jeszcze różne dolegliwości ciała, tak iż trudności, które Ludwika przebyć musiała, były olbrzymie. Lecz nie zważając na swój stan zdrowia, na swe cierpienia, gdy chodziło oto, by znów nieść pomoc nieszczęśliwym, sił jej zabraknąć nie mogło.

A znów otwiera się przed zgromadzeniem nowy zagon pracy. Ludwika, widząc opłakany los dzieci, niemowląt podrzutków, pragnie się nimi zaopiekować. I rzeczywiście tam potrzebna była pomoc Ludwiki. Niemowlęta, opuszczone przez nieludzkie matki, podrzucone i zdane na łaskę i niełaskę losu, narażone były nietylko na nędzę ciała, ale szczególnie, co było najwięcej przerażającem, na nędzę duszy. Zdarzyły się bowiem wypadki, że dzieci umierały nawet bez chrztu. Troskliwe o dobro dusz serce Ludwiki nie mogło znieść nędzy tyle setek i tysięcy niewinnych istot. (Liczba tych nieszczęśliwych wynosiła corocznie trzy do czterechset). Za zgodą św. Wincentego przystępuje do dzieła. Dnia 1 stycznia tworzy „Dzieło Opatrzności". Wynajmuje na przedmieściu St. Victor wielki dom. Na życzenie św. Wincentego urządza go tak, aby mógł służyć dobrze swemu celowi, układa porządek domowy, obsługę oddaje owym córkom miłosierdzia, a zarząd i troskę o niego znów bierze na swoje barki.

Nędza materjalna narodu pociąga za sobą upadek moralności. Tak było też w Paryżu i w całym kraju. Pijaństwo, występki i zbrodnie święciły triumfy. Tysiące ludzi chodziło żebrać zamiast pracować. I znów zapukał Bóg do serca Swej wielkodusznej służebnicy, i jak zwykle nie napróżno. Wincenty otrzymawszy od pewnego dobrodzieja większą sumę na „dzieła miłości bliźniego", postanowił stworzyć przytułek dla starszych ubogich rzemieślników. Chętnie ofiarowała mu Ludwika swą pomoc i współpracę. Założony przez nich „Szpital od świętego Imienia Jezus" przyjął setki ludzi, uszczęśliwił ich na ciele i duszy przez życie uporządkowane, i ukazał zbawienne swe skutki tak dobitnie, że wkrótce mimo trudności, wątpliwości a nawet przeciwieństw powstał w Paryżu wielki dom dla ubogich. Ludwika stawiła swe dobrze wyszkolone, do każdej posługi chętne „córki miłosierdzia" do dyspozycji.

Już od dłuższego czasu patrzał Wincenty z troską na los biednych galerników. Ich dusze narażone były na największe niebezpieczeństwa. To też i tutaj widział konieczność, by miłosierną, łagodną ręką goić rany, jakie zadały im występki, złe życie. Ludwika miała również przez swe zgromadzenie przyłożyć ręki do dzieła. Gorliwość jej o dobro dusz kazała jej zapomnieć o złych przymiotach złoczyńców, o całej ich zbrodniczej przeszłości; ufna w pcmoc Bożą wysłała Siostry Miłosierdzia do nich, aby tych najnieszczęśliwszych, tych, od których odwracali się ludzie z wstrętem i odrazą, aby tych ratować dla nieba, dla Chrystusa.

I tak nie było pola pracy, gdzieby nie przyłożyła swej dzielnej ręki wielka apostołka miłosierdzia, która to w tak doskonały sposób szła za słowami Chrystusa, napominającemi ludzi, by się wzajem miłowali, która za wskazówką Boskiego Mistrza widziała Jego samego w każdym ubogim, cierpiącym, opuszczonym. To też zgromadzenie, na którego czele stała, rozrastało się, nabierało siły wewnętrznej i zewnętrznej. W roku 1651 zaczęła się Ludwika starć o zatwierdzenie zgromadzenia z strony Władzy Duchownej, które 18 stycznia 1655 roku otrzymała.

Zatwierdzenie z strony władz świeckich, mianowicie przez Ludwika XIV., nastąpiło w roku 1657. Zgromadzenie zaczęło wysyłać owe „Córki Miłosierdzia" także poza Francję. Wiemy, że niedługo po jego powstaniu sprowadziła królowa Marja Ludwika Gonzaga Siostry Szarytki do Polski, gdzie do dziś kontynuują swą dobroczynną działalność. Nie brak ich także przy pracy misjonarskiej w dzikich krajach Azji, Afryki.

Jakie życie, taka śmierć, tak mówi nasze przysłowie. W całej pełni okazało się to u błog. Ludwiki. Życie jej święte i budujące zakończyła szczęśliwa w Bogu. Gdy legła na łożu boleści, gdy czuła zbliżający się koniec, złożyć musiała Bogu do wielkiego łańcucha cierpień umartwień i ofiar jeszcze jedną, nie miała mieć szczęścia być przygotowaną na drogę wieczności przez długoletniego swego ojca duchownego, św. Wincentego. Podczas modlitw Sióstr, zaopatrzona Sakramentami św. oraz błogosławieństwem Apostolskiem, oddała dnia 15 marca 1660 roku Bogu swą piękną duszę. Gorąca miłość do Boga, szczera i serdeczna miłość do bliźnich, oto co ją doprowadziło do jej dzisiejszej chwały. Boga ogląda w niebie w nagrodę za swe życie spędzone według woli Chrystusowej, a Kościół św. zaliczając wierną swą służebnicę w poczet Błogosławionych stawia ją nam za przykład, mówiąc do nas niejako słowami Pana Jezusa: Idź i czyń podobnie!

Sprawozdania.

Posiedzenie zarządu Związku.

Dnia 17. września b. r. odbyło się w biurach Związku Tow Dobroczynności „Caritas“ zebranie głównego zarządu pod przewodnictwem ks. kan. Zborowskiego.

Z działalności Związku ostatnich lat zdał sprawozdanie ks. kan. Dymek. Z tegoż sprawozdania wynika, że przez ręce Caritasu przesunęło się w ostatnich latach 2 479 dzieci z różnych stron świata. Zakłady w Wielkopolsce już istniejące nie mogły pomieścić wszystkich dzieci przybyłych. Dlatego zakupił Związek na własność Mielżyn i Broniszewice, wydzierżawił zakłady w Bojanowie i Cerekwicy. W tym czasie przyszły z pomocą prywatne zakłady w Goździechowie, Otorowie i Choryni, dzięki której to okolicznośc. zdołano rozlokować tak wielką liczbę dzieci na łono ojczyzny powracających. Brak należytych funduszów, oraz dewaluacja dały się dotkliwie odczuć przy tak wytężonej pracy Związku.

Następnie zajął się zarząd kwestją oddania Broniszewic SS. Dominikankom, które w naszej dzielnicy się etablowały i wytężoną działalność rozwijają. Z powodu dalekiej odległości od Poznania i wskutek tego trudnej administracji Broniszewic oraz wskutek braku funduszów na inwestycje, zadecydował główny zarząd oddać zakład ten SS. Dominikankom na warunkach, które związkowi pewne korzyści zapewniają!

Jako swój organ wydaje Związek miesięcznik „Przewodnik Miłosierdzia“. Aby postawić pisemko to na wyżynach zadania, zamierza Związek w najbliższym czasie zaangażować siły fachowe, któreby mogły na tematy poszczególnych zagadnień charytatywnych dostarczać artykułów. Pod koniec roku zamierza Związek spotęgować propagandę na całą Polskę. Aby pogłębić idee tak wzniosłe przystępuje Związek do stworzenia własnego wydawnictwa pod nazwą: „Zagadnienia charytatywne“. Obecnie znajduje się w druku kilka broszurek, które w najbliższym czasie ukażą się na półkach księgarskich. W ostatnich czasach dają się odczuć intensywne prace innych zrzeszeń humanitarnych nie mających w swoim programię pieczy religijnej. Aby nadać całemu ruchowi charytatywnemu znamię katolickie, oraz by poinformować społeczeństwo o ważności i konieczności ruchu doborczynnego katolickiego, zwołuje Związek w niedalekim czasie walne zebranie w łączności z ogólnym zjazdem charytatywnym.

Aby móc zadość uczynić swemu zadaniu przystępuje Związek do rozszerzenia swej organizacji, stwarzając lokalne związki w większych miastach oraz stowarzyszenia dobroczynne w mniejszych miejscowościach.

Sprawozdanie kasowe wykazuje

	dochodu	73 323 16
	rozchodu	72 676 98
kapitału obrotowego		646 18 zł.

Po 2 godzinnych obradach zakończono zebranie.

Walne zebranie Koła Kierowniczek Ochron.

Dnia 5 sierpnia rb. odbyło się walne zebranie Koła Kierowniczek Ochron Archidiecezyj Gnieźnieńskiej i Poznańskiej pod wezwaniem św. Józefa. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez ks. profesora Nowackiego w kaplicy SS. Miłosierdzia św. Józefa, zagaiła przewodnicząca p. Wanda Domagalska walne zebranie, witając delegata Władzy duchownej ks. kanonika Rucińskiego, gości, i bardzo licznie przybyłych członków.

Jako przewodniczącego walnego zebrania wybrano ks. prob. Rankowskiego szczerego doradcy Koła, jako sekretarkę siostrę Zofję, szarytkę z Górczyna.

Sr. Antonina odczytała sprawozdanie z rocznej działalności Koła. Ze sprawozdania wynika, że towarzystwo liczy obecnie przeszło sto kierowniczek ochron. Zebrania odbywają się zawsze w pierwszą środę każdego miesiąca. Praca Koła rozwija się coraz pomyślniej, łączność między członkami jest bardzo serdeczna. Kierowniczki zgłaszają się po informacje i rady nawet z dalszych stron jak: Małopolski, Pomorza, Śląska; również proszą o posady.

Chcąc wytworzyć większą łączność matek z ochronami urządza zarząd wykłady o wychowaniu dzieci, połączone z poradnią dla matek.

Ze sprawozdań przesłanych od poszczególnych kierowniczek z prowincji wynika, że napływ dzieci do ochron jest bardzo liczny, wskutek czego pożądane jest zakładanie jak najliczniejszych ochron.

Celem zaznajomienia kierowniczek z nowemi zdobyczami pedagogji i celem nadania wychowaniu w ochronach charakteru czy-

sto polskiego, urządza się co rok po walnem zebraniu praktyczne kursy metodyczne.

Na pytanie ks. prob. Rankowskiego czyby kursy przynosiły kierowniczkom pożądane korzyści, stwierdzono wynik dodatni i konieczność takich kursów. Takie same zapatrywanie wyrażono co do poradni matek.

Wskutek niedoboru kasowego podwyższono składkę na 10 zł.

Następnie wygłosiła Sr. Marja Gerarda przełożona SS. Dominikanek z Inowrocławia wykład „Działanie szkółki na rozwój dziecka".

Drugi wykład „O wychowaniu fizycznem dzieci" wygłosiła Sr. Szarytka, kierowniczka szkółki w parafji św. Wojciecha w Poznaniu.

Na następny rok wybrano ponownie jednogłośnie dotychczasowy zarząd.

W końcowej dyskusji postanowiono zaprosić wszystkie kierowniczki ochron Pomorza i udzielić im odpowiednich informacyj, aby samodzielnie założyć mogły u siebie Koło diecezjalne.

Zebranie zakończyło się o godz. 12-tej.

Członkowie Związku.

I. Na członków dożywotnich Związku zapisali się:

1.	Ks. prob. Stankiewicz Siemowo	300,— zł

II. Na członków zwykłych Związku zapisali się:

1.	Ks. Nowicki Poznań	12,— zł
2.	P. Brownsfordowa Poznań	12,— zł
3.	Ks. prof. Karłowski Poznań	12,— zł
4.	P. Kazimiera Stablewska Zalesie pow. Gostyń .	15,— zł
5.	P. Antonina Mańkowska Brodnica pow. Śrem .	20,— zł
6.	P. Dr. Tadeuszowa Ulatowska Poznań	12,— zł
7.	P. Anna Skarżyńska Spławie pow. Bojanowo . .	15,— zł
8.	Ks. prob. Ludwik Górski Wielichowo	12.— zł
9.	P. Józefa Chłapowska Kopaszew, skł. za 2-gie półr.	12,— zł
10.	Ks. prob. Ussorowski Kwieciszewo	12,— zł
11.	P. Elżbieta Szołdrska Psarskie pow. Śrem . . .	12,— zł
12.	P. J. Wierzbicki Poznań	20,— zł
13.	P. marszałek F. Wize Dzierznica	12,— zł
14.	P. Jadwiga Trzcińska Popowo	12,— zł
15.	P. Telesfor Otmianowski Poznań	12,— zł
16.	P. Marja Mroczkiewiczówna Chartowo	20,— zł

18.	P. prof. Cybichowska Poznań	12,— zł
19.	P. H. Robiński Poznań	12,— zł
20.	P. Stefan Ponikiewski Drobnin	30,— zł
21.	P. Jadwiga Unrug Mełpin	12,— zł
22.	Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Wincent. à Paulo Wronki	12,— zł
23.	Parafja w Górce Duchownej	20,— zł
24.	P. radca Orłowski Poznań	12,— zł
25.	P. Marja Sczaniecka Poznań	12,— zł
26.	P. Aniela Chłapowska Czerwonawieś	12,— zł

Wyjaśnienie.

W sprawozdaniu Komitetu Tanich Kuchen, ogłoszonem w poprzednim numerze, umieszczono na str. 255 pod datą 30-go listopada, że p. Turno z Słomowa przesłał 310 ctn. ziemniaków, 20 ctn. jarzyny, 6 ctn. grochu, 5 ctn. kaszy.

P. Turno donosi nam, że dary te złożyli ziemianie powiatu obornickiego, a że p. Turno zajął się tylko ich wysyłką.

Czcionkami drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.